OFFICE OF THE
Polish Pub. Co. of Milwaukee,
PROPRIETORS OF THE TRI-WEEKLY
KATOLIK,
553 Mitchell St.

KATOLIK

MILWAUKEE, WIS.

...OFIS...
POLSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ
W MILWAUKEE.
553 Mitchell ul., pom. 5 a 6 ave.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE INTERESOM POLAKÓW KATOLIKÓW W AMERYCE.

Nr. 2. | Poniedziałek, 18-go Stycznia, 1897. | Rok I.

KILKA UWAG O WYCHOWANIU DZIECKA W RODZINIE.

(Ciąg dalszy.)

Cyfry w poprzednim numerze pisma przytoczone, pozwalają na wyprowadzenie ważnego wniosku, że jakimi byli rodzice, takiemi stały się ich dzieci. Czyli inaczej, że zły przykład do tego stopnia oddziałał na późniejsze ich życie, że poszły w ślady ojców albo matek i stały się zbrodniarzami. I trudno doprawdy aby inaczej być mogło. Dziecko, patrząc nieustannie w domu na sceny pijackie, słysząc przekleństwa, kłótnie, złorzeczenia, będąc świadkiem nieposzanowania cudzej własności, bijatyk, oswaja się szybko z występkiem.

Jak kropla wody. spadając nieustannie na twardy granit dziurawi go w końcu, tak zły przykład, działając na umysł dziecka, pociąga je do naśladownictwa, a gdy raz wejdzie ono na złą drogę, nie ma już siły któraby je wstrzymała od zguby. Z tego cośmy przytoczyli łatwo zrozumieć jak rodzice powinni być dbali, jeśli z dziecka swego chcą się doczekać pociechy.

Uczciwe wychowanie dziecka nie jest łatwą rzeczą, ale też i nie przechodzi możności rodziców, jeśli tylko chcą uczciwie wywiązać się ze swych obowiązków.

Przedewszystkiem sami powinni prowadzić życie moralne, a następnie starać się zaszczepić zasady któremi się kierują w serce swego dziecka. Ponieważ życia moralnego nie można pojąć, jeśli ono nie jest oparte na podstawie religijnej, pierwszym przeto obowiązkiem rodziców jest nauczyć dziecko modlitwy i przyzwyczajać je, aby rano i wieczów, każdodziennie, z modlitwą na ustach kładło się na spoczynek. i z modlitwą na ustach wstawało.

Powiedzą może niedowiarki, jakiż pożytek dziecko odniesie z modlitwy której najczęściej nie rozumie, ani pojąć nie zdoła Istoty, do której ją zanosi. Prawda; może to być bardzo, ale przyuczając dziecko zwracać się do Boga, wchodzi mu to w drugą naturę, w konieczność niezbędną dopełniania każdodziennie tego obowiązku. Prawda, że z początku powtarzać będzie słowa modlitwy machinalnie, nie wnikając w myśl jej; w następstwie jednak, gdy umysł bardzej się rozwinie, zdawać sobie będzie sprawę z ważności aktu. Mając zaś zawsze przytomne w myśli swej słowa modlitwy, a tem samem, że Bóg do którego wznosi ją jest zawsze obecny i widzi jego uczynki, młode chłopie rozbierać będzie je mimowiednie w myśli swej i zastanawiać, zanim coś złego spełni, czy czyn zamierzony zgodzi się lub nie z zasadami religii; a jeśli spełni takowy, sumienie nieomieszka mu powiedzić, że źle postąpiło,

Modlitwa potężną ma siłę zaiste. Ileż to razy zdarzało się, że człowiek w późniejszych latach, pociągnięty bądź złym przykładem, bądź, naczytawszy się tak zwanych pism postępowych zapomniał o pacierzu, i, naśmiewając się z religii, obowiązki katolika nazywał przesądem. Człowiek taki, zdarzało się, że lata całe trwał w niedowiarstwie, a jednak, jeżeli tylko w dzieciństwie dobre miał przed oczyma przykłady, wcześniej czy później, przychodziło nań opamiętanie. Do tego cudu jednej chwili nieraz było potrzeba. Pod wpływem, bądź to wielkiej jakiejś boleści, bądź to szczęścia niezmiernego, człowiek taki przypominał sobie nagle chwile dzieciństwa, gdy na kolanach matki, ze złożonemi rączynami powtarzał za nią Pozdrowienie anielskie. Stawały mu przed oczyma szczęśliwe lata dzieciństwa; widział kościółek w którym się modlił chodząc do szkoły; w uchu jego rozbrzmiewały dzwięki organów i zdymem kadzideł głos potężny ludu, chylącego kornie głowy swe przed Sanctissimum, Święty Boże, Święty mocny, Święty Nieśmiertelny...

Wówczas zapomniane słowa modlitwy cisnęły mu się na usta, łzą rozrzewnienia zachodziły oczy, kolana się zginały i w pokorze chylił czoło przed Bogiem zapomnianym.

Chwile takie nie są tak rzadkie jakby mógł sobie kto pomyśleć. Doświadczali ich prostaczkowie, doświadczali zbrodniarze, doświadczali nawet mężowie uczeni, którym zdawało się, że prócz rozumu ich nic nie ma wyższego na świecie. Ludzie ci pytani o powody takiej nagłej zmiany w przekonaniach jednozgodnie objaśniali, że nie książki, nie namowy innych ludzi to sprawiały, lecz wspomnienia wyniesione z dzieciństwa; ten pacierz codzienny, którego matka ich na kolanach swych uczyła.

A jakże skuteczną jest moc modlitwy w przeciwnościach życia, w ciężkich próbach, jakie Bóg, chcąc człowieka doświadczyć, zsyła na niego, wówczas gdy wszystko się do niego uśmiecha. W takich chwilach, gdy człowiek łamiąc się z życiem. stanie naraz nad brzegiem przepaści, jedyną pomoc i pociechę znajduje w modlitwie. Ona, niby na skrzydłach, wznosząc zbolałego ducha do nieba, każe zapomnieć mu o nędzy życia, krzepi nadzieją i, broniąc go nieraz od własnych jego namiętności, na progu zguby zatrzymuje.

Trzebaby zapytać niedoszłych samobójców ilu, to z nich odrzuciło mordercze narzędzie, którem chcieli sobie śmierć zadać, jedynie na wspomnienie tak prostych a tak wzniosłych zarazem słów pacierza: Bądź wola twoja Panie...

Ramy zwykłego artykułu dziennikarskiego nie pozwalają nam zatrzymywać się dłużej nad tak bogatym przedmiotem w treść jak modlitwa, i przystąpić musimy do innych jeszcze podstaw moralnego wychowania dzieci.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Miejscowe.

PROJEKT WYSTAWY ZARZUCONY.

D. 2. grudnia, na posiedzeniu "Komitetu 100", Alvin P. Kletzsch, właściciel hotelu Republican, poparty przez kilkunastu innych młodych ludzi, podjął się zebrać subskrypcye na sumę $400,000 bez pomocy bankierów. Zgodzono się na to i dano mu czasu do 12 stycznia. Termin ten przedłużono następnie do 15. stycznia. Wczoraj tedy zjechał się "komitet 100" a o 2:45 po południu zaczęło się posiedzenie. Obecnych było około 150 osób. Przewodniczył Horace A. Taylor z Madison, prezes "komitetu 100."

Od samego początku spostrzedz można było brak entuzyazmu, widocznem było że niemilwauccy członkowie komitetu oponują projektowi wystawy.

Kiedy więc Alvin Kletzsch odczytał sprawozdanie z działalności komitetu finansowego, uwieńczonej nie bardzo pomyślnym skutkiem, sprawozdanie chłodno przyjęto, propozycye p. Kletzscha odrzucono.

W sprawozdaniu swojem pisze p. Kletzsch, że najbardziej utrudniała prace okoliczność, że nie ma żadnej rękojmii pomocy zamiejscowej i uzupełnienia funduszów wystawowych pieniędzmi stanowymi, skoro Milwaukee złoży $400,000. Dlatego komitet finansowy żąda: aby komitet 100, postarał się o jakąś gwarancyę, że fundusz milwaucki zostanie ewentualnie powiększony do $800,000 lub też $1,000,000 składkami w głębi stanu i pieniędzmi uchwalonymi przez legislaturę z kasy stanowej.

W odpowiedzi, Thomas M. Blackstock z Sheboygan, zazaznaczył, że komitet 100 nie ma prawa i nie jest w stanie dać żądaną gwarancyę.

Prezes Taylor dolał zimnej wody mówiąc, że z listów, nadesłanych mu ze wszystkich stron stanu, przekonał się, że projekt wystawy nie dozna tam żadnego poparcia. Komitet 100 nie może dawać żadnych rękojmi.

Przeciw wystawie przemawiało jeszcze kilku innych delegatów zamiejscowych, a Thomas B. Reid z Appleton powiedział, że w całym stanie poza Milwaukee nie będzie można zebrać na ten cel $100.

Potem prezes Taylor zaczął prawić o historycznym obchodzie w Madison, ale większość członków komitetu rozeszła się, nie czekając nawet na odroczenie posiedzenia.

Tak więc cały projekt wystawy przepadł, a praca komitetu finansowego poszła na marne.

Pożar.

W zeszły piątek o godzinie 11. w nocy wybuchnął pożar na 9. ulicy pod no. 859 w domu należącym do Jana Kollert a zamieszkałym przez, H. Simona, krawca. Wszystek prawie materyał zgorzał. Straty zarządzone przez pożar dosięgają $500. Dzielna straż ogniowa nie dopuściła rozszerzenia się ognia.

Oryginalne tłumaczenie.

Parę dni temu niejaki Henry Topping został skazany za kradzież do więzienia. Ojciec młodego Toppinga wniósł tłumaczenie, że syn dopuścił się kradzieży jedynie skutkiem ogłupienia, spowodowanego paleniem papierosów i zażądał, żeby syn poddany został badaniu lekarskiemu. Sędzia Malone zgodził się z tem żądaniem.

—

Zakaz.

Dowiadujemy się z Milwaukee Daily News, że wielka kompania zabezpieczenia od ognia, Lake Fire Insurance z Milwaukee, ma zabronione sobie przez komisarza V. Fricke, wydawania polis zabezpieczeniowych od ognia z powodu niedopełnienia formalności, przewidzianych w ustawach konstytucyi tejże kompanii.

—

Płacenie podatków przedłużone.

Na specyalnem posiedzeniu rady miejskiej, ostateczny termin płacenia podatków przedłużonym został do dnia 13. Lutego r. b. Rezolucya odnośna na wniosek p. Starke zapadła jednomyślnie. Prawdopodobnie, ni mniej ni więcej, jak dwie trzecie kontrybuentów ucieszy się tem postanowieniem, które odraczając ostateczny termin, da im zarazem możność zebrać środki na opłatę swych podatków.

—

Pocztowy budynek.

Generalny poczmistrz, otrzymał w tych dniach list od p. Carlisle, w którym ten zawiadamia go o prawdopodobnym terminie wykończenia pocztowych budynków w różnych miastach, tak, że biura będą mogły znaleść w nich pomieszczenie. Wyszczególniając cały szereg miast, dla Milwaukee termin ten oznacza na 30. Czerwca 1898 roku. Naturalnie jestto termin przypuszczalny, jeżeli nie zajdą jakie nieprzewidziane przeszkody opóźniające budowę.

—

Z legislatury.

P. A. R. Hall z Dunn county, przygotowywa się przedstawić wniosek na obecnem posiedzeniu legislatury o zniesieniu prawa przysługującego senatorom korzystania z bezpłatnego biletu na kolei. Twierdzi on, że prawo do bezpłatnego biletu nie jest wprawdzie kryminalną obrazą legislatury, lecz z wielu względów jest niewłaściwe. Ogólnie spodziewają się, że wniosek p. Hall zrobi dobre wrażenie, gdyż w legislaturze wielu jest członków jednego z nim zdania. Pomimo tego nie można w obecnej chwili powiedzieć, czy wniosek jego przejdzie, lub nie. Pewnem jest jednakże, że wniosek ten żywe obudzi zainteresowanie w członkach legislatury. Właściciele kolei również poprą p. Hall.

—

Znany dobrze w Milwaukee p. Andrzej Malone, liczący 77 lat wieku i od lat kilku zamieszkały tutaj, zmarł nagle w Waukesha na ulicy, gdzie bawił czasowo. Nieboszczyk pozostawił trzech synów i dwie córki.

ROCZNICA POWSTANIA.

Na dniu 22. Stycznia przypada rocznica ostatniegoo naszego powstania. Naród polski, skatowany po roku 1831, wrzucony został żywcem do mogiły; przywalono go ciężkim kamieniem grobowym a na nim oparła się stopa skrwawionego kata, aby świat jęków nie słyszał i myślał, że Polska umarła.

Stało się inaczej.

Dzień 22. Stycznia przypomina nam wszystkim polakom, że w dniu tym naród odwalił z siebie kamień grobowy, i że przez potoki krwi na polach bitew wylanych, wzmocnił się raz jeszcze związek między rozdzielonemi, jednej matki, dziećmi.

22. Stycznia, to dzień święta narodowego dla wszystkich polaków, mieszkających w Stanach Zjednoczonych, bo w dniu tym, my polacy daliśmy światu świadectwo, że w sercach potomków rycerzy z pod Grochowa, Igań, Stoczka, Ostrołęki, nie wygasła jeszcze miłość św. wiary i ojczyzny.

Dzień ten jednakże jest dniem zarazem żałoby narodowej—bo ziemie polskie okrył kirem przez śmierć setki tysięcy synów jej zmarłych na szubienicach, na polach bitew, w cytadeli, w Nerczyńskich kopalniach i na Kamczatce.

Dzień ten przeto należałoby obchodzić modlitwą i nabożeństwem żałobnem we wszystkich polskich kościołach, za spokój wieczny tych, co krew swą przelali za sprawę narodową, i dla ubłagania Najświętszej Maryi Panny, Królowej Polskiej, o odwrócenie od braci naszych w starym kraju ciężkich prześladowań wiary i narodowości.

—

Przykład do naśladowania.

Czeskie gimnastyczne towarzystwo Sokół w Milwaukee, na ostatniem posiedzeniu swem wybrało z pośród siebie komitet w osobach Dr. Hilderbrandta, A. Nowaka i Fr. Cemus, w sprawie postarania się o wprowadzenie czeskich książek do publicznej biblioteki, dla użytku czechów, których liczba w Milwaukee dochodzi do 12,000. Inne stowarzyszenia, naśladując ten przykład i również w tym celu obrały komitety. Ciekawa rzecz, czy dyrekcya biblioteki zasłoni się także brakiem funduszów, jak to miało miejsce z polskiemi książkami.

Krajowe.

Pielgrzymka do Palestyny.

Około tysiąca rzymsko-katolików, a w tej liczbie spora garstka Polaków, odpłynęło w dniu wczorajszym z New Yorku na okręcie Werra, udając się do Palestyny, dla zwiedzenia ziemi św. Po drodze pobożni pielgrzymi zatrzymają się w Rzymie w celu uzyskania audyencyi u Ojca św. Prawdopodobnie przedstawi ich Papieżowi kardynał Satolli.

Pielgrzymi zabrali z sobą flagę Stanów Zjednoczonych, aby złożyć ją jako pobożne votum w Jeruzalem na grobie Zbawiciela. Pielgrzamom tym powinny towarzyszyć życzenia wszystkich Polaków niedotkniętych schizmą, aby modły ich przy grobie św. Zbawiciela wybłagały upamiętanie dla zbłąkanych, szerzących rozdwojenie między ludem polskim a kościołem.

Zuchwały rabunek.

Donoszą nam z Toledo, O. Niezmiernie zuchwałego rabunku dopuszczono się w tem mieście, wczoraj, w samo południe. Nieznany jakiś człowiek wpadł do ofisu Northwestern Elevator and Mill Co., i przyłożywszy rewolwer do głowy kasyera, Henry Tanner, zażądał wydania mu pieniędzy. Urzędnik nie zważając na groźbę, skoczył do telefonu chcąc przywołać na pomoc urzędników pracujących w drugiem pomieszczeniu; złoczyńca jednak przeszkodził temu przecinając drut Wówczas wszedł za kontuar i, ciągle grożąc rewolwerem, zabrał z kasy $500, w srebrnej i złotej monecie. Pieniądze wsypał do płóciennego worka i, opuściwszy bez przeszkody ofis, siadł do buggy stojącego przed drzwiami budynku i spiesznie odjechał.

W buggy znajdował się drugi jakiś człowiek.

O wypadku zawiadomiono bezzwłocznie policyą, zarządzona jednak pogoń za złoczyńcami nie przyniosło żadnego rezultatu.

Kasyerowi zdawało się, że w człowieku który zabrał pieniądze poznał George'a Pennel brata przyrodzonego swej matki.

Rezerwa złota.

Podług wykazu z d. 16. b. m. zagas gotowizny w skarbie Washingtońskim wynosił $229,981,413; rezerwa zaś złota $141,691,989.

Ten także palił cygara.

Niejaki Benjamin L. Davis, właściciel storu z cygarami w Rugby, Tenn., poderżnął brzytwą gardło żonie swej, w dniu wczorajszym, a zastrzelił sam siebie z rewolweru. D. był namiętnym palaczem cygar i od pewnego czasu zdradzał zboczenie umysłowe. Doktorzy są zdania, że do tego stanu umysłu doprowadziło go nadużycie tytoniu.

Czuły małżonek.

Rzadki niezmiernie wypadek w dziejach kryminalistyki miał miejsce w Philadelphii. Oto niejaki Patrick Donahue wziął ślub z młodą, ukochaną przez siebie kobietą, w dniu 14 bm. o godzinie 1 w południe, a w dniu 15 rano zamordował już swoją żonę. Młode małżeństwo całą noc poślubną spędziło na zabawie w domu rodziców przy Darien ul., i nic nie wskazywało za zło wrogi zamiar nowożeńca.

Schwytanie fałszerzy.

W St. Paul schwytano trzech fałszerzy urzędowych dokumentów i oddano pod sąd. Sędzia Bunn uznał ich winnymi zbrodni i skazał ich na 18 miesięcy więzienia. Fałszerze ci nazywają się W. Richardson, A. L. Blair i N. Blair.

W Napa, Cal., został powieszony z wyroku sądowego William Roe, za zamordowanie pani L. Greenwood.

Nowy traktat z Anglią.

Stosownie do traktatu zawartego obecnie między Stanami Zjednoczonymi a Anglią, wszelkie spory jakieby wynikły między temi państwami w przyszłości, mogą być rozpatrywane tylko w drodze polubownej. Jestto pierwszy krok zrobiony w kwestyi powszechnego rozbrojenia, nad którem europejscy politykierzy łamią sobie głowy napróżno. Prasa jednakże europejska nie jednakowo zapatruje się na ten wypadek ważny w prawie międzynarodowem i rozmaicie go omawia. Gazety austryackie w ogóle dojście traktatu uważają jako znamienny dowód postępu cywilizacyi, jak również i niemieckie, z wyjątkiem radykalnych, ugryźliwie odzywają się o świeżo zawartym traktacie. Francuska znowu prasa uważa porozumienie między Stanami Zjednoczonymi a Anglią za korzystne jedynie dla anglosaskiej rasy a nie dla dobra innych narodów. W każdym razie, pomimo podzielonych poglądów dziennikarzy, cały świat ucywilizowany z zadowoleniem przyjął wiadomość o traktacie. W tych dniach ambasador Bayard i lord Salisbury winszowali sobie wzajemnie dojścia do skutku porozumienia między dwoma narodami, stojącemi na czele państw cywilizowanych.

Wiele wrzasku o nic.

Stara jak świat prawda o ździeble w oku sąsiada znowu się potwierdza. Moskale, którzy prześladując od wieku katolicyzm i język polski pod swoim zaborem, dopuszczając się barbarzyńskich czynów, wołających o pomstę do nieba, dziś okropny wrzask podnoszą na ucisk jakoby swych rodaków przez kupców amerykańskich na Alaszce osiadłych. Prasa moskiewska, a szczególniej panslawistyczny "Swiet" pieni się ze złości mówiąc o tem tak jakby już cały świat do górynogami się przewracał. I o cóż to? Oto tylko że tam kilku kacapów poszturgano za to, że zamiast pracować, przesiadywać woleli w schyzmatyckich cerkwiach, modląc się za swego boga — cara i że amerykanie zagrozili im spaleniem szkoły parafialnej, jeżeli w niej nadal wykładać się będą nauki w języku ruskim. zamiast w angielskim "Swiet" krzycząc na te gwałty, zapomniał widać, że na podlasiu kozacy nachajkami rozpędzają lud wiejski gdy ten w dzień święta dworskiego poważy się wyjść na pole robót, i że tenże lud kona pod batami za to, że mając swe unickie kościoły nie chce modlić się w schizmatyckich cerkwiach.

—

Donoszą z Honolulu, że w d. 15 Stycznia rano zmarł tam minister Stanów Zjednoczonych A. L. Williss po długiej i ciężkiej chorobie.

—

W dniu 16 Stycznia o północy wybuchł pożar w schronieniu sierot w Dallas, Texas, skutkiem wady w urządzeniu pieca. Skutkiem pożaru straciło życie pięć sierot, o których zapomniano wśród zamięszania.

KATOLIK

wychodzi wieczorem
w Poniedziałki, Środy i Piątki.

ABONAMENT.

W Milwaukee za rok cały....$2.50
Przez roznosicieli tygodniowo....5c
Należność kolektują roznosiciele co tydzień w Sobotę.
Kto opłaci na cały rok z góry otrzyma rabatu 10 proc.
Numer pojedyńczy............2c
W innych miejscowościach Stan. Zjedn. i w Kanadzie.......$2.50
W innych krajach............3.50
Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy:

The Polish Pub. Co. of Milwaukee,
553 Mitchell ul.,
MILWAUKEE, - WISCONSIN.

Abonenci odbierający KATOLIKA przez pocztę, winni przysyłać abonament albo gotówką w liście registrowanym przez Express, albo przez przekaz pocztowy Money Order. Przekaz czy to z biura expresowego czy to pocztowy, należy dołączyć do listu adresowanego do ofisu KATOLIKA.

Właściciele i wydawcy:
The Polish Pub. Co. of Milwaukee.
Prez.: Fr. Nieżorawski,
Vice-prez.: M. Huntowski,
Sekr.: Jan Kuk,
Kasyer: Jan Szramka.
Redaktor: Dr. A. Jawornicki.

Teatra — Muzea i Galerye.

Academia muzyki: After Dark i Vandeville.
Bijou Teatr: The Fatal Card.
Teatr Uihlein'a Alhambra: Pearl Andrews i Vaudeville.
Ogród Palmowy Schlitz'a. Koncert codziennie wieczorem.
Muzeum publiczne. — Budynek wystawowy, otwarty od 9 do 12 w południe, w Niedzielę od 1 do 5 wieczór.
Galerya sztuki Layton'a. Wejście bezpłatne w Niedziele, Wtorki, Czwartki i Soboty. Wejście 25c. w Środy i Piątki. Otwarta od 10 rano do 4 wieczór; w Niedzielę od 2 do 5 wieczór.
Biblioteka publiczna. Czytelnia codziennie od 8 rano do 9 wieczór: w Niedziele zaś od 2 do 9 wieczór.

JAK O NAS W EUROPIE SĄDZĄ.

Gazeta Polska w No. 2 zamieściła list otrzymany od osoby prywatnej mieszkającej w X. Poznańskiem, który w całości powtarzamy.

Korespondent widocznie dobrze obznajmiony z miejscowemi stosunkami wypowiedział wiele gorzkich słów, wydając sąd o naszych stosunkach. List ten zasługuje aby każde pismo katolickie w całości go zamieściło.

Oto jego brzmienie:

„Bardzo ubolewamy nad Waszemi smutnemi stosunkami i nad odpadaniem od wiary Ojców. Sądziliśmy, że na obczyznie kochać się będziecie jak bracia jednej nieszczęśliwej matki, że będziecie dla nas przykładem i wzorem, że pokażecie wszystkim narodom, jak daleko ludzie wolni postąpili w dobrem, — a wy tam na nasze umartwienie tak źle się prowadzicie, iż czytając pisma wasze z opisami zaburzeń parafialnych często z wstydu rumienić się musimy i mimowolnie pytamy, „co się z ludem naszym polskim katolickim w Ameryce stało?“ Dopominacie się o Biskupa narodowości polskiej. Lecz po tem wszystkiem, co się u Was dzieje, twierdzić można śmiało, żebyście go nie słuchali ani też, jak należałoby, nie uszanowali. Wasi zbłąkani, czy też niezależni, jak się nazywać każą, odwrócili się od Boga, postępują nieraz nie jak ludzie o zdrowych zmysłach, lecz jak dzicy. Zapomnieli już o tem, że „póty Polski, dopóki jej dzieci oburącz trzymać się będą Kościoła katolickiego z Papieżem jak Głową tegoż“. Pamiętajcie bracia Polacy o tem, że ciężki zdacie rachunek Bogu za to wasze warcholstwo i schizmy nowomodne.

U nas także źle, ale od wiary nikt nie odpada. Niemcy nas dławią i z każdej pozycyi wypierają. Niedługo a bodaj tak będzie jak w Rosyi, gdzie cenzura ani pisma ani książek, w których choćby najmniejsza wzmianka o Polsce, drukować nie pozwoli. Gdyby tylko mogli Niemcy z nami postąpić tak, jak Turcy z nieszczęśliwymi Armeńczykami postępują, pewnieby się ani chwili nie zawahali. Smutne nad wyraz u nas stosunki, ale trzymamy się, jak możemy i na duchu nie upadamy. Tylko nam przykro bardzo, że pomiędzy was wkradł się duch niesforności, że tak zapalczywie ze sobą walczycie, wystawiając przez to imię polskie na pośmiewisko. Obyście się w tym Nowym Roku poprawili!“

Czyż słowa powyższe, niestety zupełnie słuszne i naszem postępowaniem usprawiedliwione, trafią nam do serca?

(Zakomunikowane.)

Aczkolwiek z zasady przeciwni jesteśmy wszelkiej polemice, z uwagi jednak na doniosłość kwestyi jakiej ona dotyka, dajemy tym razem miejsce odpowiedzi na głos pani B. A. K. z parafii św. Józefata, pomieszczony w No. 12 Kuryera Polskiego.

Szanowny Redaktorze „Katolika“. Na ile mogłam kobiecym moim rozumem rzecz całą zmiarkować to w owem długiem pisaniu p. B. A. K. zamieszczonem w Kuryerze Polskim, chodzi jej o to tylko aby dzieci nasze zamiast do szkółek parafialnych posyłać wprost do szkoły publicznej. Przeczytawszy to, pomyślałam sobie zaraz, że dobra to musi być matka polka i katoliczka co na zatracenie dusz niewinnych daje takie rady. Pewnie owa imość co pisze się z parafii św. Józefata musi być albo heretyczka i nie chodzi nigdy do kościoła, ani w swojej ani też w innej parafii, albo naczytała się może złych dzienników, wrogich kościołowi i powtarza teraz za niemi niby za panią matką pacierz, nie wiedząc dobrze o co jej chodzi. Jeśli już sama jest takim niedowiarkiem, to niechajże nie pisze jakoby takich jak ona było wiele, albo nieomal wszystkie, bo to nie prawda, jako żywo, gdyż. Bogu Najwyższemu dzięki, zaraza taka między kobiety polki nie dostała się jeszcze, chociaż ludzi złych, coby ją radzi w prowadzić do Milwaukee nie brakuje wcale.

Nie wierzcie więc siostry moje temu co ta matka pisze, bo albo nie prawda jest żeby miała dzieci, albo je tak dobrze wychowuje, że jej wstyd przynoszą a ludziom obcym służą za pośmiewisko, skoro je nazywają “crazy Polack“, lub “dumme Polack“ i teraz radaby wszystko złe na szkoły parafialne spędzić. Nie wierzcie jej siostry kochane, żeby dzieci wasze pozostały katolikami i polakami bez szkółek parafialnych, bo to fałsz wierutny. A co do tego że ona sama dopilnowałaby w domu, żeby dzieci jej wiary nie straciły, chodząc do szkół publicznych, to już chyba albo kpi sobie z nas matek, albo wyraźnie obrana jest z rozumu. Boć jeżeli by tak być mogło, to po co dzieci chodzić mają do kościoła, po co posyłać je do św. komunii, skoro wiarę matka dać im może w domu? Co by to się stało gdyby dzieci nasze wprost z domu oddawać do szkoły publicznej, łatwo każdy zrozumie i zgodzi się na to, że dziecko takie w parę lat zapomniałoby rodowitego języka, stałoby się heretykiem i z pewnością tę samą matkę, co tak dobrze radzi, własne jej dzieci nazwały by ją “die dumme Polack“ i miałyby zupełną racyę. Że dzieci tak wychowywane zapomniałyby zupełnie języka, to widzimy teraz po naszych dzieciach co skończą jak należy szkołę parafialną a jednak wolą mówić z sobą po angielsku aniżeli po polsku, chociaż im się to ciągle przygania, gdy tylko dostaną się do szkoły publicznej. Niechaj ta pani z parafii św. Józefa nie narzeka także, że mało uczą dzieci w szkołach parafialnych, bo i to nie prawda. Jeżeli ona ma dzieci nieuków i wałkoniów to i w tych nawet szkołach co uczą na doktorów i adwokatów nie wiele by się także nauczyły i lepszego miejsca także by nie dostały.

Zamiast więc narzekać na szkoły parafialne, niechaj lepiej mniej słucha “owych kilku polaków roztropniejszych i czulszych na nasze krzywdy“ bo to nie są polacy, tylko jakieś odszczepieńce od kościoła, a sama niechaj weźmie się do pracy nad dziećmi, aby nie wałęsały się z innymi chłopakami po ulicy, lecz książki pilnowały.

Józefa B. z parafii św. Stanisława.

SYXTUS V.

Niedaleko Rzymu, w Ankonie, żyli w małej wiosce ubodzy ludzie, którzy mieli tylko jednego syna, na imię mu było Feliks, co znaczy szczęśliwy. Już od swych dziecinnych lat, miał on wiele pojęcia i naturalnego rozumu ale dla ubóstwa rodziców nie mógł rozwijać talentu swego w szkole, tylko musiał świnie pasać. Ale i tutaj nie zapomniał o grzeczności, do której był od rodziców przyzwyczajony, dla każdego był uprzejmym i uczynnym; chociaż drudzy niegrzeczni chłopcy często się z niego wyśmiewali, mówiąc: „I cóż ci przyjdzie z twojej grzeczności — jednak świnie paść musisz jak i my, choć nie jesteśmy tak grzecznymi.” Ale i z tego nie robił sobie nasz Feliks nic, owszem jeszcze im dobremi uczynkami wynagradzał za to — a nieustannie się modlił do Najświętszej Panny Maryi, aby mu dopomogła do tego celu dójść, do którego wszystkiemi dążył siłami, t. j. do stanu kapłańskiego. Pewnego dnia, gdy Feliks, jak zwykle pasł trzodę z drugiemi, przechodził tamtędy pewien zakonnik i pytał o przewodnika przez las. Towarzysze Feliksa odpowiedzieli niegrzecznie: “Najlepiej będzie, gdy sobie sam kogo poszukasz, bo my na to nie mamy czasu.”

Gdy to Feliks usłyszał, zaraz przystąpił do zakonnika z największą grzecznością i sam mu się ofiarował za przewodnika. W drodze spostrzegłszy zakonnik swobodę i bystry rozum chłopca, wypytywał go się o wszystko a Feliks też chętnie o sobie opowiedział. Idąc dalej zapytał go się zakonnik: „Czem chcesz zostać, mój kochany przewodniku?” Feliks odpowiedział z powagą: “Papieżem.” Zakonnik roześmiał się i rzekł dobrotliwie: “Mój kochany, nie jest to tak łatwo jak ty myślisz zostać Papieżem. Chcąc Papieżem zostać trzeba się bardzo wiele uczyć, i bardzo pobożnym być.”

Gdy Feliks dostrzegł, że Zakonnik z jego odpowiedzi się roześmiał, rzekł poważnym głosem: “Dla czego się śmiejecie Ojcze? Przecież i takie rzeczy się już między ludźmi działy. A co się tyczy pobożności, to się staram o nią co dzień — i wolne chwile tylko na modlitwie przepędzam. Nigdy też, nie udaję się na spoczynek bez modlitwy. A co do nauki, wszak jestem jeszcze młody, więc mogę się dużo bardzo nauczyć nim starszych dojdę lat. I tak rozmawiając przeszli przez las i wyszli na pewną już drogę. Wówczas rzekł Feliks do Zakonnika: “Teraz już wam Ojcze pójdzie się dobrze i pewną drogą — niech więc Pan Bóg będzie już dalszym przewodnikiem waszym, bo ja muszę powrócić do swojej trzody.” Wtem go Zakonnik zapytał: “Co żądasz za twoję uczynność”: Nic nie żądam, odpowiedział Feliks pokornie: Wówczas Zakonnik zapytał go się: “Wiesz ty gdzie ten duży klasztór Franciszkanów stoi?” Feliks odpowiedział: “Wiem bardzo dobrze. Ztąd nie jest zbyt daleko.” W tem zaś Zakonnik rzekł mu: “Przyjdź tam nie za długi czas, a ja się postaram, że tam zostaniesz za ucznia przyjęty.”

„Przybędę z radością, a teraz Ojcze idźcie z Bogiem, bo jeszcze macie daleką drogę nim do pierwszego miasta dojdziecie.” I tak się rozeszli. Feliks powrócił do trzody, a zakonnik się udał dalej w podróż. Niemogąc przy swej trzodzie wybyć, spieszył aby jak najprędzej rodzicom o swojem szczęściu oznajmić. Feliks przybył do domu, ale od radości nie chciał nic jeść, tylko sobie usiadł, zatopiony w myślach rozważając o swej przyszłej podróży. Spostrzegłszy to rodzice, pytali go o przyczynę jego zafrasowania, Feliks odpowiedział: “Nic nowego, tylko, że mam zamiar was wkrótce opuścić.” Matka zdumiała się nad temi słowami i rzekła: “Kochany synu toż byś ani na nas, rodziców twoich, nie uważał? przecież to największe bogactwo dla ciebie, na ziemi”. Na to odrzekł im Feliks: “Toć ja nie pójdę na śmierć, więc się nie macie czego bać, idę tylko do klasztoru się uczyć, a jeźli w późniejszych latach zostanę Papieżem, to dla nas wszystkich więcej znaczyć będzie, niżbym ja tutaj z wami pozostał”. I tak się stało. Zaraz drugiego dnia Feliks już w podróż wybierać się począł. Ojciec i matka odprowadzili Feliksa do tego samego miejsca, do którego on przeszłego dnia odprowadził Zakonnika.

Tutaj stanęli wszyscy, a Feliks ukląkł i prosił aby mu rodzice na podróż jego pobłogosławili. Smutne im było to rozłączenie, ale nie mogło być inaczej, gdy chciał do klasztoru się dostać — nie mógł więc już dłużej pozostawać z rodzicami — i tak się musieli raz na zawsze rozłączyć. Rodzice powrócili smutni do domu, a Feliks się udał w dalszą podróż do klasztoru. W tęsknocie płynęły mu chwile — bo szedł, a co moment to się oglądał ku tej i owej stronie, gdzie stał dom rodzicielski. I tak szedł od wioski do wioski, od miasta do miasta, i to o żebranym chlebie i boso, aż doszedł do celu oznaczonego. Mile przyjęli Feliksa wszyscy zakonnicy, którzy już o nim słyszeli i przed tego Zakonnika, któremu on przewodniczył, zaprowadzony został. Ten go serdecznie powitał.

Tutaj dostał nasz Feliks inne ubranie i porządne jedzenie, które go bardzo posiliło. Drugiego dnia wziął go ów Zakonnik za rękę, i zaprowadził między uczni, którym, jako nowego przybysza przedstawił — a z któremi i on miał się odtąd uczyć. Uczniowie ci jednakże zamiast go mile przyjąć, to tylko z niego naśmiewali i nim pogardzili. Dla tego jednak Feliks ochoty do nauki nie stracił, tylko się gorliwie modlił do Najśw. Maryi Panny i prosił aby mógł swoich współuczniów w nauce doścignąć. Tu się Feliks uczył pilnie i wkrótce też rozwinął się talent jego tak dalece, iż go niezadługo za najmędrszego ze wszystkich zakonników uznano. — Ale on się tem nad drugich nie wynosił, owszem największą skromność i posłuszeństwo zachował. Jego pokora, grzeczność i usłużność zjednały mu wnet miłość u wszystkich, którzy go znali i tak z jednego stopnia na drugi w hierarchyi zakonnej się posuwał, aż został Biskupem, a na ostatku kardynałem. Zaś po śmierci papieża Grzegorza VIII. wyniesiono go jednomyślnie, 24 Kwietnia 1585 r. na tę godność, której sobie od lat dziecinnych życzył, i rządził potem Kościołem pod imieniem Syxtusa V. z wielką chwałą i pożytkiem. W dzień jak Papieżem został, odrzucił laskę swoją, którą się podpierał dotąd i zaśpiewał “Ciebie Boże chwalimy” tak donośnym głosem, że wszystkich przegłosił. A gdy go zapytano czemu teraz laski nie nosi, rzekł: “Czemuż was to dziwi? Ja przez tak długie lata chodziłem schylony ku ziemi, bo szukałem kluczy tego świata; a ponieważ je teraz znalazłem, toż nie potrzebuję już tak schylony chodzić”.

Syxtus V., który rządził kościołem przez lat 5, miesięcy 4 i 3 dni, przeniósł się do wieczności w r. 1590. Był on jednym z najsłynniejszych Papieży Kościoła katolickiego.

Za panowania swego wytępił w państwie Kościelnem wszystkich niemal brygantów t. j. morderców i zbojów, którzy byli przestrachem w całym kraju, osobliwie w okolicy Rzymu; poznosił wszelkie nadużycia, zaprowadził ład i porządek w różnych państwach a osobliwie w Kościelnem i między klerem, zniósł różne niepotrzebne przywileje a lud prosty wolnością obdarzył i troskliwością otaczał. Był bardzo surowy ale sprawiedliwy, nie przebaczał nawet Kardynałom.

Razu pewnego Kardynałowie, którzy go za to, że ich za wszelkie przewinienia często karał, przynieśli mu w podarunku obraz, na którym był odmalowany jako Papież w swem pontyfikalnem ubraniu pasący świnie; Syxtus nic nie mowiąc, kazał tylko malarzowi każdej świni na głowie kapelusz kardynalski odmalować i obraz ten w sali audyencyj powiesić, co Kardynałów ogromnie bolało. Tak się nad nimi zemścił.

Pobudował 5 najpiękniejszych w Rzymie bazylik, 5 rynków, najpiękniejsze place, 5 ulic i 5 mostów. Krótkie było jego panowanie ale błogie i pożyteczne tak dla Kościoła, jako i narodów i bogate w czyny.

B. S.

Rozgarnięty.

Młody człowiek, którego pytano się ile liczy sobie lat, odrzekł: “Za dwa lata będziemy z moim bratem w jednym wieku.

— Nadworny kaznodzieja króla angielskiego Jakóba pragnął tegoż odzwyczaić od rozmawiania w czasie kazania. Ilekroć bowiem kaznodzieja ów głosił słowo Boże, król rozmawiał z swemi dworzanami. Razu pewnego kaznodzieja przestał mówić gdy król rozmawiać zaczął.

Król rozgniewany robił mu za to wyrzuty.

Kaznodzieja odpowiedział na to:

— Wasza Królewska Mość przebaczy, gdy król mówi, poddany powinien milczeć.

Od tego czasu król wśród kazania więcej nie rozmawiał.

— Lekarz bada młodego chłopaka, ale temu trudno na pytania odpowiadać, bo się strasznie jąka.

“Czy on się zawsze tak jąka?“ pyta lekarz matki.

“Nie“, odpowiada matka, “tylko wtenczas gdy mówi.“

Mówisz, że przyjaciela nie znajdziesz w potrzebie;
Nie pospieszył w potrzebie — będzie na pogrzebie.

Dwie prawdy.
Nie skarż się, że potomków nie masz, ani dzieci;
Umrzyj, a do spuścizny wielu z nich się zleci.

Jest to rzecz pospolita w człowieka naturze: łaski pisze na lodzie, krzywdy na marmurze.

Dobra rada.
W kościele bądź pobożny, a potulny w szkole. W polu bitny, w grze wesół, żartowny przy stole.

Ten także ze szkoły postępowców.

Jeden z lantratów w Poznańskiem zapytany przez władzę co się stało z mieszkańcem X. złożył urzędowy raport tej treści:

X. mieszkaniec tutejszej gminy umarł — niewiadomy z pobytu.

STOWARZYSZENIE RUDOWŁOSYCH.

NOWELA

A. Conan Doyle.

Przedłożył z angielskiego A. M. J.

(Ciąg dalszy)

"Nie trudno zauważyć, panowie," mówił dalej nasz gość, "że włosy moje zupełnie odpowiadają wymaganym przez testatora warunkom. Nie pochlebiam sobie chyba, twierdząc, że trudno chyba znaleść włosy bardziej płomiennego koloru, i że tym sposobem miałem wszelkie widoki pobicia wszystkich innych kandydatów ubiegających się o wakans. Ponieważ pomocnik mój okazał się dość świadomym prawideł stowarzyszenia, do którego pretendowałem, uważałem za korzystne zabrać go ze sobą. Kazałem mu tedy zamknąć okiennice, zamknąć drzwi i iść ze mną pod wskazany w ogłoszeniu adres. Z gratki tej, mówiąc nawiasem, był bardzo zadowolony, bo aczkolwiek lubił pracę, niemniej przyjemnie mu było jeden dzień popróżnować.

Nigdy chyba w życiu mem, panowie, nie zobaczę widoku podobnego do tego, jakie oczy moje w dzień ten oglądały. Z południa, północy, wschodu i zachodu spieszyły do City całe tłumy ludzi, którzy byli lub też mieli pretensyą być rudymi, aby stawić się pod wskazany adres w ogłoszeniu. Ulica Fleet literalnie zapchana była rudemi głowami. Pope's Court zaś wyglądał jak przetak przejrzałych pomarańczy. Nie przypuszczałem nigdy, żeby taka ilość rudowłosych znalazła się w Londynie, których ogłoszenie jakby na wystawę w jednym dniu i miejscu zgromadziło. Wszystkie odcienia rudego koloru znalazły się tam w komplecie: pomarańczowy, ceglasty, czerwony, gliniasty, słomiany, lecz żadnego, jak zauważył Spaulding, któryby mógł zwycięsko rywalizować z moim.

Gdym spostrzegł tłum ten, chciałem w rozpaczy dać wszystkiemu za wygraną, lecz poczciwy Spaulding nie chciał o tem słyszeć. Jak on tam manewrował aby dostać się do drzwi domu, pojęcia o tem nie mam. Pchał się, rozpierał tłum ramionami i łokciami, bódł głową jak baran, aż wszył się wreszcie w podwójny prąd, jeden wstępujący z nadzieją w sercu na wschody, a drugi spływający na dół z zawiedzionemi oczekiwaniami otrzymania wakansu, nareszcie bez tchu, napół zaduszeni znaleźliśmy się w biurze Stowarzyszenia."

"Pańskie opowiadanie, panie Wilson, nadzwyczaj staje się zajmującem," wtrącił Holmes z uśmiechem, korzystając z chwili, gdy gość nasz zamilkł i w celu odświeżenia swych wspomnień, wprowadzał w nos swój potężną wszczyptę tabaki. Proszę mów pan dalej, słuchamy cię z całą uwagą."

"W biurze, do którego mnie Spaulding wprowadził," ciągnął dalej nasz klient, „nic więcej nie było prócz prostego stołu, dwóch krzesełek i szafki z półkami, a za stołem stał mały, chudy człowieczek z głową ognisto rudą, podobną do mojej. Jegomość ten, do każdego wchodzącego przemawiał obojętnie parę słów, sumując zauważone w pobieżnym przeglądzie niedostatki, które pociągały za sobą odrzucenie kandydatury, aż przyszła na mnie kolej nareszcie. Mały człowieczek na widok mój daleko łaskawszym. aniżeli dla innych, się okazał, wyskoczył z za stołu, zamknął drzwi na klucz przed nosem tłoczącycych się, tak, że we trzech zostaliśmy w pokoju."

"Oto jest pan Jabez Wilson," rzekł mój pomocnik, zwracając się do sekretarza, „któryby pragnął otrzymać wakujące miejsce."

„I który, jak się zdaje, prawdziwie odpowiada warunkom wymaganym," odparł rudy człowieczek, „pyszne, pyszne; doprawdy, nie mogę przypomnieć sobie nic bardziej doskonałego." Mówiąc to, odskoczył parę kroków w tył ze zręcznością wiewiórki, począł kręcić głową to w lewo, to w prawo, potem z góry na dół, przyglądając mi się bacznie i zacierając ręce z wielce zadowolonym wyrazem twarzy. Nareszcie skończywszy tę niemą admiracyę, podskoczył do mnie równie niespodziewanie, uchwycił mnie za rękę i wstrząsając z siłą, zawołał:

"Winszuję, winszuję, gorąco winszuję. W istocie, byłoby to gorszącą niesprawiedliwością wahać się dłużej w wyborze. Przebacz mi pan jednak niejakie ostróżności, które w położeniu naszem są konieczne—i bez żadnego ostrzeżenia, zapuścił długie, chude palce swe we włosy moje i bez żadnego względu, począł je ciągnąć, trzeć, wykręcać je na wszystkie strony, aż tysiące świeczek w oczach mi zajaśniało.

"Aha! łzy mamy w oczach, pysznie, niezrównanie!" zawołał, skacząc koło mnie, śmiejąc się i zacierając dłonie. "Otóż wszystko jest tak jak być powinno. Musimy być ostróżni, panie, dwa razy bowiem oszukani, raz przez perukę, a drugi raz przez farbę. Oh! upada moralność, upada, panie..."

"Jabez Wilson," poddał mój pomocnik.

"Tak, panie Jabez Wilson, tak, smutne to, ale niestety prawdziwe, i, wychyliwszy się do połowy, zawołał na cały głos do tłumu, że wakans został już zajęty, poczem zamknął je ponownie.

Oświadczenie to przyjęte zostało głuchym pomrukiem niezadowolenia, poczem tłum zakołysał się i rozpływać się począł we wszystkich kierunkach i po chwili znaku nawet nie pozostało ze wszystkich tych głów rudych, z wyjątkiem mojej i skaczącego sekretarza.

"Nazywam się Mr. Duncan Ross," rzekł ten po chwili milczenia," „i jestem jednym z pensyonarzy Stowarzyszenia, założonego przez naszego niezapomnianej pamięci dobroczyńcę, Mr. Ezekiah Hopkinsa. Czy pan jesteś żonatym, panie..."

„Jabez Wilson," poddał mój pomocnik.

"Tak, panie Wilson, czy masz pan rodzinę."

"Nie jestem żonaty i nie mam żadnej rodziny," odpowiedziałem.

Na to moje oświadczenie, twarz sekretarza na łokieć się prawie wydłużyła.

"Oh! oh! oh!" zawołał na trzy różne tony, "to jest nadzwyczaj ważne, co nam powiadasz, panie..."

"Jabez Wilson," podszepnął znów Spaulding.

"Tak panie Jabez Wilson. Martwi mnie to barbzo, niezmiernie martwi; fundusz bowiem przekazany nam został przez niezapomnianego Hopkinsa, nie tylko dla utrzymania rudowłosych, ale zarazem w celu zachowywania i rozpowszechnienia szlachetnej tej rasy. To prawdziwe nieszczęście, że pan jesteś kawalerem."

Na te słowa i moja twarz wydłużyła się z kolei, panie Holmes, gdyż prawie pewny byłem upragnionego wakansu. Sekretarz zamyślił się chwilę, poczem wypogodziła mu się twarz i rzekł z uśmiechem, że wszystko będzie dobrze.

"Przy innych okolicznościach, brak ten byłby dla pana fatalnym; musimy jednak na niedostatek ten zamknąć oczy, gdy kandydat z drugiej strony przedstawia taki wyjątkowy okaz rudych włosów, jak pan, panie..."

"Jabez Wilson," podszepnął mój pomocnik.

"Tak, panie Jabez Wilson. Kiedyż więc mógłbyś pan objąć swe obowiązki?"

"Jest to trochę mi nie na rękę," odparłem, "gdyż mam mój własny interes."

"Oh, cóż to ma do tego panie Wilson," wmięszał się Spaulding, "przecież ja mogę doskonale dopilnować go podczas nieobecności pana."

"W jakichże godzinach byłbym zajęty?" zapytałem z kolei.

"Od dziesiątej do drugiej codziennie."

"Interes zastawniczy, trzeba, panowie, wiedzieć, najwięcej jest czynnym wieczorami, szczególniej w czwartki i piątki, przed otrzymaniem zapłaty tygodniowej przez robotników; tak więc było mi bardzo na rękę zajmować się u siebie wieczorami; co zaś do mego pomocnika, to, mając wiarę w jego zdolność i uczciwość, byłem pewny, że wszystkiego dopilnuje należycie podczas mojej nieobecności.

"Godziny wymagane byłyby bardzo dla mnie wygodne, a co do płacy?"

"Cztery funty tygodniowo."

"A zajęcie?"

"Czysto nominalne."

"Co pan nazywa zajęciem nominalnem?"

"Pozostawanie przez ciąg godzin biurowych w kancelaryi, lub budynku, w którym się ona mieści. Gdybyś pan opuścił jeden dzień chociażby lub wyszedł z kancelaryi podczas tych godzin, straciłbyś pan pensyą raz na zawsze. Pod tym względem wola testatora nie przedstawia najmniejszej wątpliwości. Nie dopełniłbyś pan warunków, gdybyś się pan choć na chwilę wydalił."

"Zatem w ciągu tych czterech godzin nie wolno mi krokiem wyruszyć się z tego pokoju?" zapytałem.

"Żadną miarą i żadna w tej mierze wymówka nie będzie uwzględniona, "odparł Mr. Duncan Ross. "Ani choroba, ani pilne interesa, ani nic podobnego nie może służyć na usprawiedliwienie chwilowej chociażby nieobecności. Musisz pan tu siedzieć albo wyrzec się pensyi."

"A jakaż będzie moja praca?"

"Kopiowanie Wielkiej Brytyjskiej Encyklopedyi. Pod tym oto przyciskiem leży pierwszy tom tego dzieła. Zaopatrz się pan w pióro, papier i atrament; stół zaś i i krzesło my panu dostarczymy. Czy pan będziesz gotów przyjść jutro?"

"Z pewnością," odpowiedziałem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NIEBIESKIE KIJE.

Maciej Ratajczak był mistrzem w zawodzie pijackim. Nie odbywał on w tej mierze osobnych nauk, a jednak na całą okolicę należała mu się palma pierwszeństwa w artystycznym sposobie przewracania kieliszków i zalewania sobie czupryny.

W takim zaś stanie wyższego spirytusowego nastroju, gdy wracał do domu miał ten brzydki zwyczaj, że stawał przed każdą Bożąmęką i każdą figurą i straszliwie bluźniercze wymagał rzeczy.

Po trzeźwemu nic o tem nie wiedział, a na wyrzuty, które mu o to czyniono, zaręczał, że to niepodobieństwem, bo gdzieby on — taki dobry katolik—a broń Boże!....

Razu pewnego wieczorem wracał do domu znowu porządnie podcięty, a poznać to było można z tego, że mu wierzbami wysadzona droga nie była dosyć szeroka. Przewidywał to już Bartek Szymczak, młody jeszcze parobczak, ale olbrzymie chłopisko i niezmierny siłacz, który przechodząc koło gościńca usłyszał, jak Maciek w śpiewaniu dawał koncert.

Nic nikomu nie mówiąc, wziął potężnego kija i ukrył się za krzakiem przy Rożejmęce. Niezadługo wali Maciek z dobrym rezonem i — rzeczywiście — stawa przed krzyżem i zaczyna wyśpiewywać brzydką piosenkę. Ale też w tej samej chwili wyskakuje Bartek niepostrzeżony i utnie Maćka z tyłu w kark; wcisnął mu kapelusz na oczy i łupu cupu! po grzbiecie, co się zmieści, że aż Maciek wytrzeźwiał.

— Panie Boże nie bij! Już więcej tego nie zrobię!—woła Maciek, a Bartek powiada zmienionym głosem: — Przestaniesz ty pić?—i wali dalej.

— Przestanę, przestanę! Wszystko, co chcesz, Panie Boże, zrobię, tylko już nie bij!

Mimo to jeszcze mu Bartek wsypał kilkanaście oblewanych. — Jęcząc z bólu i strachu, przywlókł się do domu, ale przez całą noc ani oka zmróżyć nie mógł. W tej bezsennej nocy stałe powziął postanowienie i odprzysiągł się od wódki nazajutrz przed księdzem proboszczem, któremu wszystko opowiedział.

— Jegomość — powiedział — chociażbym miał umrzeć, nie tknę już tej piekielnej opary, bo nikt nie wie, jak to bolą takie niebieskie kije!

I dotrzymał słowa.

A Bartek do nikogo nie pisnął słowa, tylko ks. proboszczowi wyjaśnił w tajemnicy, jak się Maćkowi te "niebieskie kije" dostały.

B. S.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Rzym.

Mamy teraz w dosłownem brzmieniu przemówienie gwiazdkowe Ojca św. Leona XIII. którego treść telegraf podał poprzednio.

Ojciec św. wygłosił mowę, stojąc przed tronem, głosem z początku drżącym ze wzruszenia, gdy mówił o łasce, iż może raz jeszcze obchodzić uroczystość Bożego Narodzenia; następnie, ożywiając się stopniowo, prawił głosem silnym, pełnym jędrności i zapału. Jak wiadomo, liczy Ojciec św. blisko 87 lat.

Wspomniał o swoich zabiegach, zmierzających do połączenia odszczepionych z Kościołem; o swem pośrednictwie na korzyść Armeńczyków i jeńców włoskich w Abisynii. Wskazał też na "zatarg", który zakłóca miliony sumień i cięży jak nieszczęście nad losami Włoch". Ma tu na myśli zabór państwa kościelnego. "Jest to ubolewania godne zbłąkanie", powiada, „ale to nie osłabia naszych oczekiwań; albowiem czuwa tajemniczo nad drogami polityki ludzkiej, Ten, który w Swem ręku trzyma serca ludzi i który w chwili miłosierdzia leczy narody".

Kardynał Ledóchowski został mianowany przez wielkiego mistrza maltańskiego hrabiego Ceshi, protektorem zakonu maltańskiego, którego wielkim przeorem zostanie kardynał Rampolla. Zakon maltański posiada klasztor swój w Aventynie, a mieszkanie wielkiego mistrza, który jest świeckim, ale ma niższe święcenia i korzysta z tytułu Eminencyi, znajduje się przy ulicy Condotti, w pałacu zakonu. Zakon kawalerów maltańskich jest bardzo szczodrze wyposażony w majątki we Włoszech i w Austryi.

Rosya.

Wszyscy ocze-kują ważnych wypadków na półwyspie Bałkańskim w niedalekiej wiośnie. Rosya jest do wszystkiego przygotowaną i upadek państwa tureckiego zbyt daleko odwlec się nieda. Francya stanie niezawodnie po stronie Moskali, podczas gdy Niemcy, jak się zdaje, Rosyi w tym zaborze przeszkadzać nie będą. Skoro Rosya opanuje Konstantynopol, będzie miała klucz do Afryki i Azyi i wtedy niewątpliwie sięgnie po dalsze zdobycze, a kto wie, czy wówczas nie sprawdzi się przepowiednia Napoleona, że Europa będzie kozacką. Na przyszłą wiosnę spodziewają się także nowych rozruchów w Albanii, Macedonii i na wyspie Krecie, co byłoby bardzo na rękę Moskalom, bo mieliby powód do wtargnięcia z wojskiem.

Turcya.

Turecka Liga starająca się o zaprowadzenie reform wydała z Bruksełli odezwę do ludów Europy, w której zaznacza pomiędzy innem, że sułtan w porozumieniu z Ramazarem Fasten zamierza dokonać strasznej rzezi. Liga prosi mocarstwa europejskie, ażeby tej rzezi zapobiegły, sułtana z tronu złożyły i jego następcę, młodszego brata Rechada Effendi na nim osadziły, dodając mu ministerstwo złożone z mahometan, chrześcian i Europejczyków.

Berlin.

Na ucisk i prześladowanie polaków pod zaborem pruskim zanosi się nie żartem. Oto w tym celu nawet konstytucya państwa ma być tak dopasowaną, aby ulżyła robocie rządowi. Za przemówieniem ministra spraw zewnętrznych na sejmie pruskim okazuje się, że rząd przedłoży sejmowi poprawkę do konstytucyi, aby używanie języka polskiego było na wszystkich posiedzeniach i zebraniach stanowczo zabronione. Ładny rząd i ładna konstytucya.

Petersburg.

Nad wszelkie spodziewanie i wbrewwszelkim tradycyom za wyraźnem życzeniom cara Mikołaja II wypuszczono na wolność wszystkich aresztowanych studentów w liczbie 800, winnych najnowszych demonstracyj w Moskwie. Karę ograniczono im tylko do relegacyi z uniwersytetu na rok jeden. Gdyby była wykonana uchwała ministerstwa oświaty wszyscy ci studenci byliby już w drodze do Syberyi. Gdy wiadomość o wybuchu zaburzeń wśród studentów moskiewskich nadeszła do Petersburga i gdy ludzie wśród studentów petersburskich dał się zauważyć niezwykły ferment, wezwał pomocnik ministra oświaty kuratorów okręgów naukowych do stolicy celem naradzenia się nad ukaraniem studentów. Kuratorzy Ławrowski i Chruszczew odbyli u rektora uniwersytetu petersburskiego, Nikityno, tajne posiedzenie, na którem uchwalono, wystąpić z całą surowością w obec studentów. O tej uchwale zawiadomiono ministra oświaty, który potwierdził ją. Gdy jednak przedłożono uchwałę carowi, odmówił on wprost jej sankcyi. Car zaznaczył przytej sposobności iż nie uważa studenza przestępców politycznych, spiskujących przeciwko tronowi; demonstracyi uważa on za wybryk młodości. Dopiero po wielu zachodach skłoniono cara do uznania proponowanej relegacyi winnych studentów na rok jeden. Skutkiem decyzyi studentów wypuszczono na wolność.

WYPADKI Z JAZDY NA BICYKLU.

(Dokończenie.)

Dwie nakoniec poważne grupy wypadków powoduje użycie ruchliwych arteryj komunikacyjnych w miastach za miejsce dla nauki jazdy na bicyklu, oraz wynajmowanie maszyn nowicyuszom.

Pomimo że ruchliwe ulice powinny być ostatniem miejscem dla ćwiczących się w sporcie, pomimo tego kilka wypadków śmierci wynikłych w New Yorku w ostatnich czasach z tego powodu, wskazuje, że się dzieje inaczej.

Wypożyczanie wreszcie bicyklów dzieciom i nieumiejącym jeździć, powinno być zabronione przez prawo; osoby zaś trudniące się wynajmowaniem bicyklów z zawodu powinny być pociągane do odpowiedzialności za wszelki wypadek wynikły podczas używania wynajętej maszyny osobie niekompetentnej albo też dziecku.

Katastrofy liczne wynikłe ze wszystkich powyżej przytoczonych przyczyn nie należą bynajmniej do fikcyi; przytaczamy zaś je w tym tylko celu, że katastrofom tym można było zapobiedz, gdyby były przedsiewzięte odpowiednie środki ostróżności.

Osoby starsze uprawiające z zamiłowaniem sport cyklowy oddały już w tym kierunku wiele dobrych usług; ośmielamy się jednak dodać, że gdyby powagą swą chciały wywrzeć silniejszy nacisk na cyklistów w celu ścisłego wypełniania przepisów pewnych prostych prawideł ostrożności, o wiele więcej dobrego by zdziałali. Podane niżej prawidła nie mają pretensyi wyczerpywać tyle ważną kwestyę ani też przeznaczone są dla doświadczonych cyklistów pamiętających w każdej chwili o swojem i bliźnich swych bezpieczeństwie.

Prawidła te są następujące:

Przedewszystkiem zbadaj dokładnie maszynę swą zanim na nią wsiądziesz.

Nie wyruszaj bez hamulca, jeżeli ten może być przytwierdzony do tylnego koła.

Strzeż się relsów zwłaszcza jeśli są wilgotne.

Unikaj nagłych i szybkich zwrotów na wilgotnej albo błotnistej drodze.

Wymijaj konie i powozy z umiarkowaną szybkością.

Nie zdejmuj nigdy nóg z pedałów gdy zjeżdżasz z pagórków.

Nigdy nie puszczaj kierowników jeżdżąc zwłaszcza po ruchliwych ulicach.

Jedź z uwagą na przecięciach ulic i przy wjeździe wozów w bramy domów.

Zanim zamierzysz minąć jaki powóz, dzwoń przynajmniej na 20 yardów odległości. Przestrzeń taka da ci możność poznania zamiarów woźnicy znajdującego się przed tobą, a tym sposobem da ci czas na przedsiewzięcie środków ostrożności jakie się okażą potrzebne.

Jadąc całą partyą, powinno mijać się powozy jednym szeregiem.

Ostrzeżenie w dzwonek winno być dane w tak spokojny sposób jak tylko to jest możliwe.

Nagłe a silne zadzwonienie powoduje częstokroć, że pierwszy przechodzień traci przytomność umysłu i wpada właśnie w to niebezpieczeństwo od którego chciał go ostrzedz cyklista.

Jadąc za powozami w tłumnych ulicach, jedź wolno i bądź przygotowany zsiąść z maszyny w danej chwili gdy się tego okaże potrzeba.

Trzymaj się właściwej strony ulicy.

Kobiety nie powinny jeździć po ulicach dopóki nie osiągną zupełnej doskonałości w kierowaniu maszyną i nie nabiorą do nich zaufania; wreszcie powinny jeździć blisko chodników i posuwać się powoli.

Te z pań które używają spódnic, siadając na maszynę, powinny zważać aby te nie były za długie, ani z przodu za wiotkie, a także powinny unikać powiewnych draperyj które łatwo mogą być pochwycone przez maszynę.

Kompanie kolejowe nakoniec powinny wypuścić tanie bilety dla cyklistów i ich maszyn, aby tym sposobem dać im łatwą możność używania przejażdek tak doleko od ruchliwych ulic miasta jak tylko to jest możliwe.

"Na poczcie."

Do okienka jednego biura pocztowego w Milwaukee zbliżyła się młodziutka, bardzo ładna dziewczyna, która zapytuje urzędnika nieśmiało cała zapłoniona: "Czy niema listu poste-restante W. H. 30? Urzędnik, spojrzawszy na ładną dziewczynę, zapytuje żartobliwie: "List z interesem czy z oświadczynami?" — "Z interesem", —odpowiada dziewczyna coraz więcej zmięszana. Urzędnik szuka, ale nic nie znajduje. Dziewczyna odchodzi, przy drzwiach jednak staje i widocznie długo walczy z sobą. Wreszcie zdobywa się na odwagę, podchodzi raz jeszcze do okienka, zarumieniona po białka od oczu i zwraca się do urzędnika: "Przepraszam pana..." — "A co? — "Możeby... możeby pan poszukał jeszcze pomiędzy listami z oświadczynami..."

"Prawdziwe nieszczęście."

— Co ci to, taką masz minę strapioną?

— Bodaj kaci wzięli takie nieszczęście.

— No, jakież?

— Przed kilku dniami piszę do ojca, aby mi przysłał 30 dolarów na zapłacenie krawca. Czekam dni kilka... tydzień... nadaremnie. Wreszcie odbieram od ojca zapłacony rachunek od krawca. Czy miałeś wyobrażenie o takiem nieszczęściu?

HISTORYA PRAWDZIWA O SŁAWNYM ADWOKACIE.

John McSweeney z Ohio, był jednym z najznakomitszych mówców swojego czasu. Skutki wymowy jego były zdumiewające istotnie, tak, że nie było tak zrozpaczonej sprawy, której by nie wygrał.

Raz wezwany, przybył do Kalifornii bronić pewnego mordercę. Sprawa łotra była tak jasna jak słońce; nie ulegało najmniejszej więc wątpliwości ze zostanie skazany.

Prokurator, przekonany że wygra, ograniczył się do kilku tylko słów, żądając kary śmierci dla więźnia.

Po prokuratorze, adwokat rozpoczął swoją obronę.

Zaczął mówić zwykłym tenem od niechcenia, jakby z kimś obojętnym o pogodzie rozmawiał, jednem słowem nie natrącając sprawy właściwej. W kilku słowach mistrzowskich skreślił dziecinne lata mordercy; przeszedł potem do czasów gdy ten zaczął chodzić do szkoły, jak rozpoczął prowadzić interesa, jak kochał się, ożenił z ubóstwianą kobietą, a nakoniec przeszedł do czasów, gdy obwiniony rozpoczął ciężką walkę z życiem, aby wyżywić żonę i drobne swoje dzieci. Zręcznym zwrotem następnie przeszedł do odmalowania w barwnych nadzwyczaj słowach obrazu życia rodzinnego mordercy. Więc znalazł się tam cichy wiejski domek bluszczem ocieniony, z kwiatami róż wonnych i ścieżkami piaskiem wysypanemi. Wewnątrz, przy otwartem oknie siedzi młoda kobieta przy stoliku z zastawą herbacianą, na kominku wesoły trzaska ogień, a oczy jej z utęsknieniem zwrócone na drogę upatrują, czy nie dojrzą powracającego męża. Przededrzwiami domku siedzi gromadka małych dzieci z rumianemi, jak róże rozkwitłe twarzyczkami, i wołają: gdzie papa! czemu papa nasz nie wraca!

Nagle mówca zatrzymał się, i po chwili milczenia doniosłym, dzwięcznym głosem, zawołał:

— Panowie przysięgli! puśćcie tego człowieka, aby sobie poszedł do domu gdzie go czeka rodzina! Efekt był piorunujący. Oklaski rozległy się jak grzmot a jeden ze starych przysięgłych, nie mogąc powstrzymać swego rozrzewnienia, zawołał:

— O tak, my go puścimy do domu!

Mówca siadł i zamilkł, a przysięgli bez namyślania się wynieśli werdykt uniewinniający.

Znajomi i nieznejomi otoczyli adwokata, winszując mu niesłychanego powodzenia.

Uwolniony więzień przecisnął się przez tłum, ze łzami w oczach, ściskać zaczął ręce swego adwokata i zawołał ze łkaniem:

— Panie! nikt by tego nie zrobił co pan dla mnie, ale... ale... ja nie mam ani domu ani dzieci,... bo nie jestem żonaty.

Z osad polskich.

Bada w Chicago.

Nie wesołe tam stosunki. Liga obywatelska (Civic Federation) Zwraca uwagę na wielką biedę panującą w klasie roboczej i coraz bardziej zmniejszającą się możność zarobkowania. W tych dniach wydana zostanie odezwa z prośbą o fundusze w celu przyjścia z pomocą biedakom którzy znaleźli się bez roboty. Około półtora tysiąca rodzin znajduje się w tak ciężkiem położeniu, że literalnie nie mają za co kupić ani opału ani żywności. Do ogólnej biedy i stagnacyi przyczynił się krach bankowy. Tak n. p. ci depozytorzy co powierzyli ciężko zapracowane pieniądze bankowi Dreyera, w małej tylko cząstce fundusz swój uratują. Skutkiem ogólnej biedy kradzieże i rozboje mnożą się z dniem każdym. Na wyzyskiwaczach również nie brak. Przybył n. p. niedawno temu z New Yorku niejaki K. handlujący cygarami, który w różnych już miejscowościach powypuszczał fałszywe czeki z podpisem „James Davis w Philadelphii, naciągnął kilku biznesistów polaków; prawdopodobnie po wyeksploatowaniu Chicago uda się w inne miejscowości.

Z Bay City.

Awanturnicy parafii św. Stanisława z Bay City nie przestają oskarżać ks. Bogackiego, że ten podczas zaburzeń strzelił do przewódzcy ich Józefa Bartkowiaka. W następstwie tych gwałtów zaprzysiężono warrant na ks. Bogackiego rektora parafii lecz ten nie był aresztowany gdyż podówczas bawił u ks. biskupa w Grand Rapids. Przez cały dzień 6. stycznia znajdowało się w kościele św. Stanisława przeszło 500 osób, szczęśliwie jednak nie przyszło do dalszych gwałtów. Gdy ks. Bogacki powrócił z Grand Rapids, nastąpiło wtedy aresztowanie, ale sędzia po przyjęciu kaucyi $1,000 wypuścił ks. na wolność. Termin stawiennictwa odbędzie się 19 bm.

Ks. arcybiskup Martinelli, delegat papieski, nadesłał list względem zawikłania w parafii św. Stanisława.

Podobno, że decyzya wypadła na korzyść ks. Bogackiego. Zwołano też zaraz mityng zwolenników ks. Bogackiego; mityng ma się odbyć w niedzielę po południu o 2ej godzinie w Washington hali.

Burzyciele spokoju nie zostali zaproszeni na ów mityng.

Szkoła parafii św. Stanisława jest od 13 Stycznia zamknięta i to na rozkaz ks. biskupa Richter, który Siostrom kazał zapakować swe rzeczy i wyjechać do klasztoru w Detroit.

Ponieważ obawiano się jakich rozruchów, więc posłano dziś rychło rano kilku policyantów, ale wcale tam nie byli potrzebni, chyba, że do pakowania rzeczy. O 8ej godzinie Siostry wyjechały do Detroit.

Ks. Renning, specyalny reprezentant ks. biskupa Richter, przybył do Bay City wieczorem i z pewnością przywiózł instrukcye.

Słychać, że ks. Bogacki będzie posłany do kościoła św. Trójcy na zachodniej stronie, aby tam odprawił nabożeństwo dla tych Polaków, którzy stoją po jego stronie. Kościół św. Trójcy w 5. wardzie jest niemiecko-katolicki, ale zamknięty od wyjazdu ks. Lee Brown.

Na mityngu zwolenników ks. Bogackiego. Po mowie adwokata Mongan, przemawiali: Józef Starzyński, M. Janowicz, Łukasz Gwizdała i prokurator Gilbert. Ostatni radził, aby się starano zachować spokój; władze spełnią swój obowiązek i pociągną do odpowiedzialności każdego, któryby przekroczył prawa.

W końcu przyjęto rezolucyę, potępiającą przeciwników ks. Bogackiego i protestującą przeciw owemu szturmowaniu plebanii.

Po mityngu specyalny komitet spisał nazwiska świadków zaburzenia.

Drobne wiadomości.

W Buffalo, miejscowy ks. dziekan Pitas, wydawca "Polaka w Ameryce" ofiarował na gimnazyum Cieszyńskie 200 złr.

Edward i Jan Reszkowie sławni nasi śpiewacy, występują z wielkiem powodzeniem w New Yorku. Krytyka jak zwykle odzywa się o nich z wielkiemi pochwatami.

W Dubois, Ill., Wbny ks. K. Stanowski założył dla swych parafian bibliotekę. Oby polacy chcieli z niej jaknajwięcej korzystać; oświaty nigdy nie zawiele—a im większa oświata — mniej warcholstwa, i — "niezależnych".

Walcownie firmy Johnstown Co. w Pensylvanii po 6-tygodniowej przerwie znowu rozpoczynają pracę. Także dwie inne fabryki tamtejsze puszczone zostaną w bieg.

Pod Tiffany w Wisconsinie zamierzali zbrodniarze wykoleić pociąg osobowy. Gdyby ich plan zbrodniczy był im się udał, byłoby się wielkie nieszczęście wydarzyło, gdyż pociąg pędził 60 mil na godzinę.

Z ŻAŁOBNEJ KRONIKI.

Z końcem roku przeszłego zmarła w Warszawie Aniela Milewska, jedna z tych polskich niewiast, która gorącem sercem kraj swój i lud ukochała. Ś. p. Milewska, mieszkając we wsi Mikorzynie w Konińskiem, (Królestwo Polskie), poświęciła cały czas swój zbywający od kłopotliwych zajęć gospodarczych, pracy literackiej. Cel jaki sobie założyła w życiu, był szlachetny zaiste, bo wpływanie na umoralnienie i podniesienie oświaty tych właśnie, którym rusyfikacyjne dążności rządu na każdym kroku stawiały przeszkody. Z pod pióra jej wyszedł cały szereg większych i mniejszych powieści, osnutych przeważnie na ludowych tematach. Niezależnie od tego pisywała do dzienników warszawskich a przez długie lata była stałą współpracowniczką "Kaliszanina," organu części Wielkopolski, pozostającej pod moskiewskim zaborem, dopóki pismo to za katolicki swój kierunek nie zostało zamknięte przez rząd i zamienione na bezwyznaniową "Gazetę Kaliską." W długim szeregu prac jej, poczesne miejsce zajmuje dramat p. t. "Pan Władysław" grywany z wielkiem powodzeniem na scenach polskich. Ś. p. Aniela Milewska zgasła przedwcześnie, pozostawiając po sobie żal w sercach ludzi pokrewnych jej duchem ze szkodą dla piśmiennictwa krajowego, dla którego przez długie jeszcze lata z pożytkiem mogła pracować.

"Zawsze ten sam skutek."

N. powraca wieczorem do domu potłuczony, w połamanem kapeluszu i w powalanem ubraniu.

— Co tobie się stało?

— To rower.

— Przecież nie jeździsz na rowerze?

— Ja nie, ale inni.

Profesor EDWARD GRIEB znany publiczności ze swych stereoptycznych obrazów z życia Chrystusa Pana oraz innych allegorycznych zamierza niezadługo rozpocząć swe przedstawienia nietylko w Milwaukee ale i w innych osadach polskich. Dla zachęty czytelników naszych do przyjęcia udziału w tej prawdziwie pouczającej zabawie, podajemy poniżej opis obrazów w takim porządku w jakim będą przedstawione.

Stereoptyczne obrazy z życia Pana Jezusa

i inne.

I. OBRAZY Z ŻYCIA PANA JEZUSA.

1 Zwiastowanie.
2 N. M. Panna w domu św. Elżbiety.
3 Boże Narodzenie.
D { 4 Pasterze strzegą trzody.
5 Aniołowie ukazują się pasterzom.
D { 6 Trzej Królowie pierwszy raz widzą gwiazdę Betleemską.
7 Która ma ich zawieść do Dzieciątka Jezus
8 Trzej Królowie Dzieciątku Jezus pokłon oddają.
9 Ofiarowanie Pana Jezusa w kościele.
10 Ucieczka do Egiptu—Przeprawa przez góry.
D { 11 Ucieczka do Egiptu—Przeprawa przez wodę.
12 Pod opieką Aniołów.
13 Cień Krzyża.
14 Powrót z Egiptu do Nazaretu.
15 Gospodarstwo św. Rodziny.
16 Pan Jezus 12-letni w kościele z doktorami.
17 N. M. Panna znajduje P. Jezusa w kościele.
18 Gody weselne w Kanie galilejskiej.
19 Chrystus naucza lud z łodzi Piotrowej.
20 Chrystus głosi osiem błogosławieństw.
21 Zbawiciel uzdrawia chorych.
22 Chrystus wskrzesa córkę Jaira.
23 Chrystus idzie po morzu a Piotr tonie.
24 Pan Jezus cudownym sposobem pomnaża chleb i ryby.
25 Przemienienie Pańskie.
26 Uzdrowienie ślepego.
27 Pan Jezus uzdrawia uschłą rękę (Mat. 12. 13)
28 Pan Jezus w domu Maryi i Marty.
29 Wskrzeszenie Łazarza.
30 Chrystus uspokaja burzę na morzu.
31 Bogaty młodzieniec zasmucony radą zbawiciela.
32 Mądre i głupie panny.
33 Zbawiciel błogosławi pobożnym na modlitwie.
34 Marya Magdalana umywa łzami nogi Zbawiciela.
35 Kto z was jest bez grzechu niech na nie pierwszy rzuci kamień.
36 Chrystus błogosławi dzieci.
37 Zbawiciel naucza Nikodema.
38 Zbawiciel wypędza przekupniów z kościoła.
39 "Jam jest winna macica a wy latorośle".
40 Djabeł kusi Chrystusa—"To wszystko dam ci jeżeli upadłszy pokłon mi oddasz".
41 Tryumfalny wyjazd Zbawiciela do Jeruzalem.
42 Ostatnia wieczerza.
43 Zbawiciel żegna się z Matką swoją.
44 Chrystus na Modlitwie.
45 Zbawiciel zastaje uczniów we śnie pogrążonych.
46 Judasz pocałunkiem zdradza Zbawiciela.
47 "Jam jest"—a oni padli na ziemię.
48 Chrystus przed Piłatem.
49 Chrystus skazany na śmierć wychodzi z sali sądowej.
50 Jezus krzyż bierze na ramiona.
51 Jezus upada pod krzyżem pierwszy raz.
52 Jezus spotyka się z Bolesną Matką Swoją.
53 Cyrenejczyk dopomaga dźwigać krzyż Jezusowi.
54 Św. Weronika twarz przenaj. Jezusa ociera.
55 Jezus upada pod krzyżem drugi raz.
56 Jezus pociesza płaczące niewiasty.
57 Jezus upada pod krzyżem trzeci raz.
58 Jezus z szat obnażony.
59 Jezusa na krzyż przybijają.
D { 60 Jezusa na krzyżu podnoszą w górę.
61 Trzęsienie ziemi po skonaniu Zbawiciela
62 Jezusa na łonie Panny Maryi składają.
63 Jezusa do grobu składają.
64 Żołnierze strzegą grobu Zbawiciela.
65 Zmartwychwstanie.
66 Marye płaczą u grobu.
67 Uczniowie w drodze do Emmaus.
68 Zbawiciel poleca swoje owieczki Piotrowi.
D { 69 Chrystus żegna się z Apostołami przed wstąpieniem do nieba.
70 Wniebowstąpienie.
71 Zesłanie Ducha św.

II. OBRAZY ALLEGORYCZNE.

Dobry pasterz szuka zgubionej owieczki.

72 Dziewięćdziesiątdziewięć posłusznych owiec na pastwisku.
73 Zgubiona owieczka na skałach pomiędzy głogami.
74 Dobry pasterz który idzie szukać zgubionej owieczki.
75 Przez góry podróżował.
76 Przez morze się przeprawiał.
77 Pośród skał w cierniu znalazł zgubioną owieczkę.
78 W szukaniu zgubionej owieczki, ciernie mu skronie skrwawiły.
79 Podróż uciążliwa, ręce i nogi pokaleczyła.
80 Aniołowie w niebie radują się nad znalezieniem zgubionej owieczki.
81 Dobry pasterz owieczkę zgubioną przynosi do swej trzody.

Prawdziwe szczęście na ziemi znajdujemy tylko u stóp krzyża.

82 Dusza skołatana pokusami i uciechami świata nie znalazła szczęścia. U stóp krzyża znalazła źródło z którego zaczerpnęła rozkoszy dotąd nieznanej.
83 W tym strumyku znalazła miłość i miłosierdzie Boże.
84 U stóp krzyża poznała gwiazdę nadziei błogiej przyszłości.
85 U stóp krzyża wspomniała mękę Zbawiciela jako źródło naszego szczęścia tu i w wieczności.
86 U stóp krzyża powzięła zamiar postępowania śladami Zbawiciela, aby w niebieskiem Jeruzalem połączyć się z aniołami Bożymi.
87 Pobożna dusza zasypia pod krzyżem.
88 Noc zapada.
89 We śnie widzi drogę do nieba.
90 Aniołowie wołają ją do siebie.
91 Wznosi się ku niebu.
92 Staje przed Jezusem.

III. OBRAZY ROZMAITE.

D { 93 Artysta namyśla się jaki przedmiot wybrać do obrazów. Na myśl mu przychodzi.
94 WASHINGTON.
95 LINCOLN.
96 GRANT.
D { 97 Grób Washingtona.
98 Duch Washingtona.
99 Koło młyńskie w biegu.
100 Koło młyńskie zamarzło.
101 Śnieg pada.
102 Czarnoksiężnik gotuje smołę.
103 Złe duchy wychodzą z kotła.
104 Kłoda drzewa.
105 Lisy zagnieździły się w niej.
106 Chryzant.
107 Petunia.
108 Kwiat Męki Pańskiej.
109 Tulipan.
D { 110 Bukiet Pączków Kwiatowych.
111 Bukiet rozwinięty.
112 GOOD NIGHT.

KONIEC.

UWAGA.—Litera D przy numerach oznacza że obraz pierwszy niknąc, zamienia się jednocześnie w drngi obraz—i w ten sposób oba stanowią jedną całość.

Przedstawienia odbywają się pod kierownictwem

PROFESORA EDW. GRIEB,

252 West Water ul., - - - Milwaukee, Wis.